

2 października 1990 r. zmarła w Warszawie Anna Gierżod. - pedagog, żołnierz Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego. Niesłychanie oddana sprawie narodowej, wiele wycierpiała w więzieniu łukiskim w Wilnie, z którego tylko cudem uszła z życiem. Podczas okupacji uczestniczyła w tajnym nauczaniu, po wojnie utrzymywała bliskie kontakty z młodzieżą, która licznie odwiedzała ją na Miodowej w Warszawie.

Oto ciekawsze i ważniejsze nie tylko dla niej, lecz również dla ogólnych spraw - momenty z jej życia:

Urodziła się 18 lipca 1904 r. połowę życia spędziła w Wilnie, gdzie ukończyła gimnazjum nazaretanek, następnie zaś Wydział Matematyczno-Fizyczny Uniwersytetu Stefana Batorego.

W swym pamiętniku z satysfakcją wspomina swe lata szkolne: "Do grona nauczycielskiego należało kilku profesorów wskrzeszonego Uniwersytetu Wileńskiego, jak prof. Marian Massonius - historia pedagogiki, prof. Stefan Glixelli - język francuski, prof. Stanisław Cywiński - język polski, prof. ks. Leon Puciata. Moja klasa przede wszystkim dużo zawdzięcza ks. Puciacie. Był to wszechstronnie wykształcony humanista-klasyk, rozmiłowany w sztuce antycznej i doskonały jej znawca. Tę swoją szeroką wiedzę starał się przelać w nasze jeszcze tak młode głowy. Wykładał: religię, łacinę, historię sztuki, historię literatury powszechnej. Był bardzo wymagający. Wykłady jego wychodziły poza obręb obowiązującego programu, ale chyba każda z nas wspomina go z łezką wdzięczności. Nauczył nas myśleć logicznie..."

Zachęcona tak znakomitymi przykładami, postanowiła pójść w ich ślady. Ale, by zostać pedagogiem, nie wystarczyło otrzymanie magisterium, trzeba było jeszcze odbyć 3-letnią praktykę oraz złożyć Państwowy Egzamin na Nauczyciela Szkół Średnich.

Pozostała nauczycielką z prawdziwego zdarzenia w swym rodzimym gimnazjum SS. nazaretanek. Jej wychowanki czerpały nie tylko gruntowną wiedzę ścisłą, ale także ogromną, iście matyczną życzliwość, nacechowaną wrodzonym taktem.

- - -

Z chwilą wybuchu wojny w 1939 r., kiedy wojska radzieckie zajęły Wilno, grono nauczycielskie zakonnego gimnazjum, zdając sprawę z niemożliwości utrzymania go, postanowiło przekształcić w spółdzielnię szkolną pod kierownictwem prof. Jana Bobki - b. naczelnika Wydziału Szkół Średnich w Wileńskim Kuratorium, wykładowcy łaciny. Wybrany zarząd spółdzielni stanowił fikcję, ponieważ faktycznie nadal sprawowała władzę dyrektorka s. Laurencja Hönigman. Stan ten trwał krótko, do czasu gdy w październiku 1939 r. Związek Radziecki oddał Wilno Litwie i wszystkie szkoły zaczęły podlegać władzom litewskim. Do nazaretak przyszła jako dyrektorka Litwin-ka. Wprowadzono do nauczania język litewski. W stosunku do nauczycieli Polaków zakładła się nieufność i podejrzliwość.

W sierpniu 1940 r. szkołę zamknięto, cały majątek z bogatym wyposażeniem gabinetów zabrali Litwini, zakonnice musiały wypro-wadzić się ze swej siedziby, gdyż w klasztorze miały być koszary wojska litewskiego.

Podczas ponownej jurysdykcji sowieckiej w czerwcu 1941 r. część sióstr zakonnych została wywieziona w głąb ZSRR.

Natomiast po wkroczeniu Niemców do Wilna, pozostałe aresztowa-  
no i osadzono na Łukiszkach. Miało to miejsce 25 marca 1942 r.

W lipcu 1944 r., kiedy zbliżał się front, bombardowanie miasta położyło kres wszystkiemu. Budynki szkolne i klasztorne spłonęły. "Zostały tylko gruzy i wspomnienia".

Wszystkie te wydarzenia były tematem rozmów Pani Hanki z uczennicami po wojnie w Warszawie, gdy spotykały się u niej na herbatce w I-szą niedzielę po 1 października.

Lecz nie tylko zamięłowania pedagogiczne wypełniały życie tej szlachetnej, wartościowej Osoby. W latach okupacji hitlerowskiej poza tajnym nauczaniem w jej mieszkaniu została utworzona "skrzynka pocztowa", tzn. zostawiano tam koperty, po które pod umówionym hasłem zgłaszały się różne osoby. W kopertach tych były zamówienia bądź odbiór dokumentów fałszywych.

W domu jej przy zaułku Świętojerskim odbywały się konspira-

cyjne zebrania. Jak wspomina: "Pewnego dnia była jakaś poważna i liczna narada. Zebrali się panowie, przeważnie brodacze i długo naradzali się nie w saloniku, ale w pokoju jadalnym, bo stamtąd było łatwiej uciec... przyszedł jakiś pan, wygląd i ruchy miał wojskowego. Nie wiedziałam, kto to jest - okazało się, że był to "Wilk"/dowódca Okręgu/.

Oprócz "skrzynki" i spotkań, często polecano mi odnosić paczki pod wskazany adres, gdzie tak, jak i w naszym domu były "skrzynki pocztowe". Można było podziwiać, jak całe miasto Wilno bierze udział w tej pracy, tyle było miejsc zakonspirowanych!"

Zanim zdecydowała się Pani Hanka na pracę w podziemiu, musiała pokonać poważne skrupuły, ponieważ w domu miała ciężko chorą matkę. Nie chciała jej narażać na wstrząsy, napięcia, niebezpieczeństwo w razie "wpadki". Zwyciężył obowiązek względem Ojczyzny. Cena tego była nader wysoka.

Po rocznej pracy konspiracyjnej 9 czerwca 1942 r. nocą pojawiło się litewskie gestapo. Czekał ją największy ból, na pewno większy, aniżeli samo aresztowanie - rozstanie z matką. Podeszła do łóżka chorej, uklękła, całując jej ręce. Co działo się w sercach obu?... Więcej już staruszki swej w życiu nie zobaczyła. Zmarła ona 15 września tego samego roku, kiedy Pani Hanka przebywała jeszcze na Łukiszkach.

Aresztowanie nastąpiło z powodu załamania się podczas tortur w śledztwie jednej z konspiratorek, wcześniej ~~zabranej~~.

Litwin z Saugumy /policji bezpieczeństwa/ nazwiskiem Czesnulis przypuszczał, że tak samo wymusi na Pani Hance zeznania. Najpierw obiecywał jej zwolnienie, że wróci do chorej matki, później krzyczał, groził, wreszcie:

"Rozpoczęło się bicie pałkami gumowymi. Czesnulis nie bił, tylko przyglądał się i od czasu do czasu pytał: "a teraz powiesz?" Ja krzyczałam z bólu, modliłam się, a trzech ich mnie biło. Kilku na czele z Czesnulisem przyglądało się. Najboleś-

niejsze było bicie w nogi. Wśród oprawców był jeden blondyn, zwrócił moją uwagę urodą, gdy jeszcze prowadzono mnie do celi, że ma w sobie coś w twarzy szlachetnego. Może on stanie w mojej obronie? - grubo myliłam się, on chyba był najokrutniejszy; gdy już prawie straciłam przytomność, chciał uderzyć mnie w twarz, ponieważ odsunęła się, uderzył ~~mnie~~ w prawe ucho. Wyszli, zostawili mnie omdloną z bólu, w podartej spódnicy. Jak długo tam leżałam - nie wiem. Była jeszcze noc, kiedy znowu przyszli. Kazali zleźć ~~w~~ pryczy i powiedzieli: "posadzimy na elektryczną, to przynajmniej ~~w~~ogadasz" i ~~w~~ciągnęli mnie na korytarz, ale ja zemdlalam. Zorientowali się, że przekroczyli miarę, wrzucili mnie na podłogę w celi." /z rękopisu w zbiorach "Ossolineum"/

Dalej opowiada, jak starała się całą siłą woli wyrzucać z podświadomości podczas katowania nazwiska osób, o które oprawcy mogli pytać. Będąc nieprzytomną, mogła je wymienić. Pisze: "na szczęście mdlałam, a wtedy oni dawali mi spokój".

Po kilku dniach bezskutecznych badań w lochach gestapo przy ul. Ofiarnej w Wilnie przeprowadzono ją do więzienia na Łukiszkach. Znalazła się w celi-poczelakni, zatęchłej od brudu. Na pryczy leżał siennik, który robił wrażenie, że rusza się od wszy. Pomimo straszliwego wymęczenia nie miała odwagi położyć się na nim, siedziała pochylona nad jakimś stołem.

Gehenna więzienna trwała do 27 czerwca 1943 r., a więc przeszło rok, co potwierdza zapis w księdze raportów więziennych - sygn.R-730-2-167 w Centralnym Państw.Archiwum Litwy w Wilnie.

Przez jakiś czas przebywała w szpitaliku więziennym, gdyż zachorowała na zapalenie ucha środkowego z komplikacjami. Groziła nawet trepanacja czaszki. Były to skutki spania w celi na II piętrze prycz, przy oknie z rozbitą szybą podczas styczniowych mrozów.

Sprawa, w którą zamieszana była Pani Hanka, dla wielu okazała się gardłową. Ona także miała być rozstrzelana. W ostat-

niej chwili wyrok został zmieniony dzięki interwencji pewnej osoby, która dotarła do wpływowego Niemca. Kosztowało to 350 rb w złocie. Jak stwierdza Pani Hanka: "I w ten cudowny sposób jedna, jedyna z mojej sprawy po 1 roku i 1 tygodniu wyszłam z więzienia". Kiedy znalazła się na wolności, długo nie mogła dojść do siebie, zwłaszcza że nie zastała już w domu matki. Jak pisze we wspomnieniach: "czułam się jak człowiek, który był rok w letargu. Tyle osób leży w Ponarach, tyle przechodzi męki na Łukiszkach, a w tym czasie życie nie zatrzymało się, idzie co prawda koszmarnie-okupacyjnym, ale ludzkim trybem. Znajomi proponowali mi wyjazd z Wilna, chcieli, żebym odpoczęła przez jakiś czas na wsi. Nie zgodziłam się na wyjazd, tak bardzo tęskniłam do swego miasta, chciałam tu pozostać, uważałam, że już nic mi się nie stanie i nic nie grozi..."

A jednak 17 września 1943 r. ~~mnę~~ wczesnym rankiem pojawili się Litwini z Saugumy, aby ją zabrać. Na szczęście w tym czasie była w kościele na mszy św. w rocznicę śmierci matki. Tam natychmiast ostrzeżona przez sąsiadów, nie wróciła do domu. Zaczęła się tułaczka.

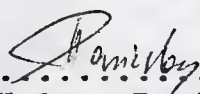
Przyczyną zamiaru ponownego jej aresztowania było to, że znalazła się na litewskiej liście proskrypcyjnej ujęcia niewygodnych Polaków jako zakładników w znanej akcji odwetowej na polskim społeczeństwie za zabójstwo funkcjonariusza litewskiego gestapo. Część z nich została od razu rozstrzelana, część wywieziona do obozu przymusowych robót na Litwie.

Kto wie - może tym razem nie uniknęłaby Ponar?... To miejsce straceń zapisało się w sposób szczególny w pamięci Pani Hanki. Tutaj zginęły jej współtowarzyszki niedoli więziennej: Maria Tomkiewiczówna - koleżanka ze studiów oraz Hanna Prokopowiczówna - okrutnie katowana w więzieniu.

Toteż kiedy w 1984 r. autorka niniejszego tekstu zwróciła się do niej o pomoc w umieszczeniu tablicy pamiątkowej ku czci Polaków pomordowanych w Ponarach, przystąpiła do tego z

z pełnym entuzjazmem. Właściwie to my we dwie dokonałyśmy tego że kto wejdzie do kościoła oo dominikanów przy ul.Freta w Warszawie zaraz po prawej stronie ujrzy granitową tablicę z wizerunkiej Matki Boskiej Ostrobramskiej na Krzyżu Akowskim oraz napisem, iż w Ponarach zginęły tysiące Polaków w latach 1941-1944.

Od nas, potomnych, możemy dodać: Cześć Ich pamięci, jak również potencjalnej Kandydatce ~~tego~~ tej kaźni podwileńskiej Annie Gierżod

  
.....  
/-/ Helena Pasierbska

Opracowane na podstawie dostarczonych przez siostrę Anny Gierżod p. Marię Kossowską:

- 1/ moje wspomnienia o gimnazjum ss nazaretanek w Wilnie
- 2/ " " z okresu wojny - Anny Gierżod
- 3/ własnych wspomnień autorki

Gdańsk, 1 października 1991



© ARCHIVE PHOTO

Anna Giszod (ta ciemnej sukience)  
w towarzystwie koleżanek oraz  
Ks. Mlebowicza - sławnego Kazu-  
dzień i patriotę wileńskiego, za-  
mordowanego przez nacjonalistów  
białoruskich w czasie okupacji  
hitlerowskiej.

Anna Giszod  
zm. 2.7. 1990